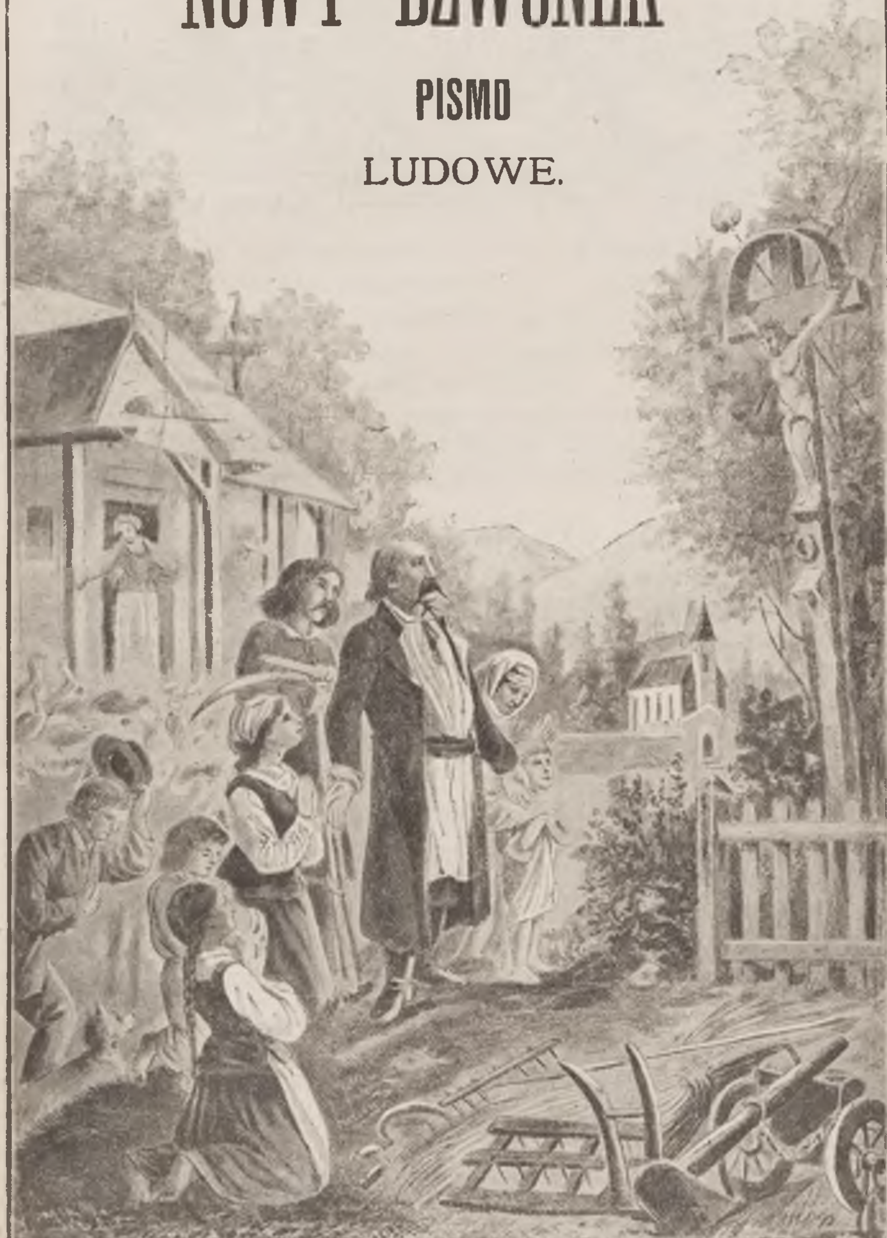
Rok III. Nr 18.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Października 1895. Nr 18.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** zlr.
półrocznie: **1** zlr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu dnia **1**-go.

Od Wydawnictwa.

Na ostatniej stronicy poprzedniego numeru (z dnia 1-go września b. r.) wspomnieliśmy, że prawdopodobnie *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie nadal tylko **raz w miesiącu**, i tak się też stało

Staraliśmy się usilnie usunąć te przeszkody, które nam utrudniły wydawania naszej gazetki *dwa razy* w miesiącu, jak było dotąd, ale bezskutecznie, co nas jeszcze więcej przekonało, że w naszym kraju niema ludzi, którymby zależało na poparciu i podtrzymaniu pisma katolickiego.

Chcąc nie chcąc tedy, lecz z prawdziwą przykrością, musimy się ograniczyć na wydawanie *Nowego Dzwonka* **raz w miesiącu**, czyli że odtąd *Nowy Dzwonek* będzie pismem **miesięcznem** i wychodzić będzie **dnia 1-go** w miesiącu.

Należałoby równocześnie zniżyć także prenumeratę i *zrobimy to* — ale dopiero *od Nowego Roku* (1896), gdyż zaprowadzając teraz przy końcu roku takie zniżenie, wprowadzilibyśmy zamięszanie w rachunkach.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie odpowiedzieć niektórym Szan. Czytelnikom na zarzut, dlaczego *Nowy Dzwonek* mało interesował się *polityką*, a obecnie zupełnie ją porzucił.

Już kilka razy słyszeliśmy ten zarzut, na który tak odpowiadamy:

Po pierwsze: Głównym celem *Nowego Dzwonka* jest nauka i oświata ludu w duchu Kościoła św. i na gruncie narodowym; wszelkie zaś kłótnie i zaszczepianie w sercach ludu nienawiści ku drugim, uważamy za rzecz niezgodną z nauką Ewangelii św., a szkodliwą dla sprawy narodowej.

Powtóre: *Nowy Dzwonek* jest pismem niezależnem, bo subwencyi nie ma i opiera się jedynie na prenumeracie. Takie pismo nie może wdawać się zbyt wiele w domową walkę polityczną, to jest w różne kłótnie, bo broniąc wtedy lub chwaląc jednych, narazi się przez to drugim, i zaszkodzi sobie, zwłaszcza że ci, którychby broniło, i tak należytej pomocy mu nie udzielą. Po cóż więc ma nadstawiać kark za kogoś, skoro tego nikt nie uzna?

Zważcie dalej jakie są stosunki w naszym kraju. Gdy jakieś pismo nie uderza na panów, to choćby ich nie chwaliło i nigdy nie broniło, już pisma przeciwne krzyczą: a to »stańczyk, lizuń pański i t. d.« Gdy znowu pismo zacznie wykazywać, że panowie powinni ulżyć ludowi, to zaraz panowie krzykną: »a to jakiś duch niespokojny, awanturnik, heretyk i t. p.« No, i co teraz ma robić pismo niezależne? Pójdzie z panami — na złe mu to wyjdzie — pójdzie przeciw nim — będzie dlań jeszcze gorzej. I tak źle i tak niedobrze.

Gdyby lud nasz był więcej oświecony, więcej popierał gazetki, możnaby na nim się oprzeć, ale cóż kiedy nasi włościanie lubią czytać gazetki za darmo lub pożyczane, a choć je prenumerują, to nie płacą za nie wcale, lub płacą nieregularnie. Wszakże niedawno nawet *Wieniec* i *Pszczółka* się skarżyły, że mają u swoich Czytelników przeszło tysiąc reńskich zaległości.

Trzeba i to wziąć dalej na uwagę, że między ludem niema dziś jedności, i nie wiedzieć kogo się trzymać; — jedni bowiem chłopi ciągną do Sasa, drudzy do lasa. Jedni idą za *Przyjacielem ludu*, *Wieńcem* i *Pszczółką*, drudzy za *Związkiem chłopskim*, inni wreszcie za *Krakusem* i *Niedzielą*. Natworzyło się w ostatnich czasach tyle stronnictw ludowych, tylu polityków w sukmanach, że co wieśniak, to inny polityk.

Wobec takich stosunków tylko pisma te, które mają własne fundusze lub subwencyę mogą się bawić w politykę domową i służyć temu lub owemu stronnictwu. *Nowy Dzwonek* zaś musi się trzymać zdala od tej walki opierając się nie na subwencyi, ale jedynie na prenumeracie.

Niech się kłócą ci redaktorzy, którym to sprawia przyjemność, lub którzy muszą to robić bo inaczej pisma ich nie miałyby znaczenia i niktby ich nie czytał. Nasz *Nowy Dzwonek* podaje za-

miast kłótni tyle artykułów pouczających, że każdy chętnie czytać go będzie.

Oto jest nasza odpowiedź na zarzut, dlaczego mało zajmowaliśmy się polityką. Sądzimy, że ludzie dobrej woli zrozumią nas i poparcia swego nadal nam nie odmówią.

Wydając teraz *Nowy Dzwonek* raz w miesiącu nie możemy tem samem umieszczać żadnych nowin, bo byłyby spóźnione. Pismo nasze będzie więc odtąd wyłącznie pismem **naukowem i powieściowem.**

W końcu usilnie prosimy zalegających z przedpłatą, za bieżące 2-gie półrocze, by tę przedpłatę rychło nadesłali.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka".

W służbie tajnego stowarzyszenia.

Zdarzenie prawdziwe.

(Dokończenie).

Bóg wie tylko, ilem wycierpiał w tej godzinie. Niejednokrotnie w palmowych gajach lub skalistych wąwozach Etyopii słyszałem ryk panter i tygrysów, żarłoczne krokodyle wyciągały ku mnie olbrzymie paszcze, dzicy murzyni z Darfuru i Madai brali mię na cel zatrutych swych strzał, ale dzikość zwierząt i barbarzyńskich ludów była niczem wobec szatańskiej złośliwości i nieludzkiego okrucieństwa tych członków tajnego stowarzyszenia, którzy głosząc wszędzie i zawsze »wolność, równość, braterstwo«, nie mają litości dla brata. Oni to starają się podkopać jawnie lub skrycie fundamenta Kościoła i państwa, aby na zwaliskach kościelnego i społecznego życia zbudować nową wieżę Babel.

Tysiące myśli toczyły mi się do głowy. Myślałem ciągle o umierającym mym bliźnim i mimowoli nadstawiałem ucha, czy nie usłyszę jakiegoś bolesnego okrzyku lub jęku. Dokoła jednak grobowa panowała cisza, całą zaś moją istotą tak straszna owładnęła trwoga, jak gdybym sam miał zostać żywcem pogrzebanym.

Nagle uszu moich doleciał jakiś szelest. Tak, były to kroki, które coraz bardziej się zbliżały. Po chwili klucz znowu zaskrzypiał, drzwi się otwarły i ujrzałem przed sobą czterech ludzi z zakrwawienemi rękami. Zdawało mi się wtedy, że muszę umrzeć i wyciągnąłem nawet dłonie, ażeby dobrowolnie dać się związać mym katom. Nie związano mię jednak, ale zarzuciwszy przepaskę na oczy, poprowadzono znowu przez mnóstwo pokojów i korytarzy. Przechodząc przez niektóre pokoju uczuwałem dokuczliwe

zjmno. Wreszcie zdjęto mi z oczu przepaskę i ujrzałem się rzęsiście oświetlonej sali. Z prześlicznie wymalowanego sufitu zwieszały się przepyszne kandelabry, starożytne meble zdobiły cały pokój, cieniutkie zaś firanki zasłaniały okna zamknięte szczelnie okiennicami. Na wytwornie zastawionym stole stały rozmaite potrawy i owoce, jak również znaczna ilość butelek wina. Co chwilę niemal wchodzili lub wychodzili rozmaici panowie i panie. Zaproszono mię nawet do stołu, ale podziękowałen, mówiąc, że jeść nic nie mogę, ponieważ to już była druga po północy, nazajutrz zaś rano miałem odprawić Mszę świętą. Kiedym wreszcie poprosił, aby mi pozwolono wrócić do domu, zawiązano znowu oczy, sprowadzono mię na dół jakiemiś schodami i wsadzono do oczekującego już powozu.

Po długiej jeździe to po bruku, to po żwirze, powóz się zatrzymał, towarzysze zaś moi w milczeniu pomogli mi zeń wysiąść i posadzili na twardym jakimś przedmiocie. Zdawało mi się, że lada chwila zostanę zamordowany i w śmiertelnej trwodze przesiedziałem nieruchomo może całą godzinę, ale spodziewana śmierć zapomniała jakoś o mnie. Wreszcie nie słysząc dokoła żadnych głosów lub kroków, odważyłem się zsunąć nieco z oczu przepaskę i spostrzegłem, że jestem sam jeden. Wówczas zerwałem się szybko i zobaczyłem, że jestem w jakimś pięknym ogrodzie, pełnym jarzyn i kwiatów. Opodal spostrzegłem wązką ścieżkę, wiodącą do jakiegoś domu. Zapukałem więc tam i zapytałem, gdzie się znajduję.

— O trzy godziny drogi od Paryża — odpowiedział silny, młody mężczyzna.

Osłupiałem na te słowa i przez chwil kilka nie mogłem zdobyć się na odpowiedź.

— Jakto, trzy godziny drogi od Paryża? — zawołałem wreszcie zdumiony.

— Jeżeli chcesz, czcigodny Ojcze, jak najprędzej przybyć do Paryża — odezwał się ogrodnik — to wózek mój jest na twoje usługi, zaraz bowiem odjeżdżam do stolicy, dokąd wożę codziennie na rynek kwiaty i jarzyny.

Z wdzięcznością przyjąłem tę propozycyę i po upływie trzech godzin znalazłem się już w swojem mieszkaniu. Całe powyższe zajście wydawało mi się snem, ale, niestety, było okropną prawdą.

Tegoż samego rana odprawiłem Mszę świętą w pobliskim kościele Najświętszego Serca za duszę nieszczęśliwej ofiary tajnego stowarzyszenia. Gdy przełożona klasztoru Sercanek wysłuchała mego opowiadania, dowiedziałem się od niej, że córka zmarłego jest zakonnicą w tym samym klasztorze i modli się ciągle za swego ojca, gdyż wie, że jest on członkiem jakiegoś tajnego zwią-

zku. Nie miałem jednak odwagi zawiadomić biedną o strasznym zgonie jej ojca, chociaż wiedziałem, że pojednanie się jego z Bogiem wielką zakonnicy przyniosłoby pociechę.

Na pierwszy dzień Bożego Narodzenia, a zatem w parę dni po powyższym wypadku siedziałem znowu w moim pokoju pogrążony w głębokiej zadumie. Mimowoli wzrok mój padł na numer paryzkiej jakiejś gazety, w którym wymieniono wszystkie wypadki śmierci w ciągu ostatniego tygodnia, między innemi zaś donoszono również o zgonie kilku nieznajomych osób, których zwłoki wystawiono w trupiarni La Morgue na widok publiczny. Podążyłem tam natychmiast i znalazłem sześć trupów, żaden z nich jednak nie wydał mi się podobnym do nieszczęśliwego skazańca. Atoli przed opuszczeniem sali kazałem zrewidować całą odzież zmarłych i rzeczywiście na piersi jednego znalazła się relikwia Krzyża świętego.

Przypatrzyłem się więc baczniej zwłokom i spostrzegłem, że pomimo wielkiej zmiany rysy mego nieszczęśliwego jeszcze rozpoznać się dawały. Chcąc jednak nabrać zupełnej w tej mierze pewności, odchyliłem nieco całun, aby obnażyć szyję i plecy. Na szyi znajdowała się niewielka rana, obie zaś arterye były przecięte. W tejże samej chwili zbliżył się dozorca i zapytał ciekawie;

— Może pan szukasz pomiędzy nimi jakiegoś znajomego.

— Nie — odparłem wymijająco — lecz lubię zajmować się medycyną, dlatego też staram się odgadnąć przyczyny ich śmierci.

— Ten pan — dodał dozorca — został wydobyty z Sekwany, gdzie prawdopodobnie utonął.

Zamilkłem się nie zdradzić i odmówiwszy po cichu modlitwę za duszę nieszczęśliwego opuściłem salę. Nazajutrz miałem znowu odprawić Mszę swiętą w kościele Najświętszego Serca, zaledwie jednak tam wszedłem, jedna z Siostr tłumiąc z trudnością łzy i westchnienia, rzekła:

— Bądź tak dobry czcigodny Ojcże i chciej pamiętać we Mszy świętej o nieszczęśliwym mym ojcu.

— Czy mogę zapytać, jaki los spotkał twego ojca, Siostro?

— Ach! — zawołała — podwójnie straciłam ojca, bo nietylko w tem życiu, lecz może i na całą wieczność. Gdyby umarł w stanie łaski, to mogłabym jeszcze pocieszyć się po jego stracie, ale niestety, bezbożne jego życie nagłą zakończyło się śmiercią. O, to okropne! Gdybym mogła ocalić przynajmniej duszę mego ojca, jakżebym chętnie za to własne oddała życie!

— Uspokój się siostro — odparłem.— Zbawiciel, który przed samą niemal śmiercią przebaczył pokutującemu łotrowi wysłucha z pewnością gorących twych modłów o zbawienie ojca.

— Wątpię o tem bardzo, czcigodny Ojcze — odrzekła Siostra potrząsając głową, — bo ojciec mój należał niestety do pewnego tajnego stowarzyszenia, którego członkowie w ostatnich chwilach życia odrzucają wszelką religijną pomoc.

— Gdyby jednak twój ojciec, kochana Siostro, przed śmiercią pojednał się z Bogiem, czyżby cię to uspokoiło? — zapytałem. Młoda zakonnica spojrzała na mnie z niedowierzaniem, bez najmniejszego nawet promyka nadziei. Wówczas wydobyłem z kieszeni książeczkę notatkową i pokazałem jej ostatnią kartkę. Przeczytawszy zawarte tam słowa, zakonnica przycisnęła je do ust i ze łzami radości w oczach zawołała:

— Bogu niech wieczne będą dzięki! Ojciec mój uratowany, dusza jego pozyskana dla nieba! Bogu niech wieczne będą dzięki! powtórzyła raz jeszcze i padłszy na kolana, w gorącej dziękczynnej zatopiła się modlitwie.

O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci.

Rady dla rodziców.

Jak zapobiegać kłótliwości i niezgodności między dziećmi.

»Toż przecie nic złego w tem — mówi niejedna matka, — że się dzieci raz pokłócą, bo u nich o to nie trudno, ale też za chwilę znowu się zgodzą«. Tak mówią niektóre matki, nie zastanawiając się głębiej nad tą sprawą. A jednak każda matka, gdy spostrzeże u swego dziecka coraz wyraźniejszą skłonność do niezgody, powinna zastanowić się nad tem i zapobiedz zakorzenieniu się tej brzydkiej przywary.

Przedewszystkiem zaś potrzeba matce zbadać, z jakich powodów kłótnie między dziećmi powstają, a karcić to złe, które się przy tej sposobności wyjawia i starać się poważnione umysły, jak najszybciej pogodzić.

Powody kłótni mogą być rozmaite, jak naprzykład: dziecięca swawola, gniew i nieukontentowanie, zazdrość i nienawiść. Te rozmaite powody wymagają też różnych odpowiednich środków zaradczych.

I. **Mniejsze sprzeczki**, należy rozstrzygać *łagodnie* ale sprawiedliwie. Gdzie widocznem jest, że nie złość lecz młodzieńcza swawola jest przyczyną sporu, tam surowość jest wcale niepotrzebna, przeciwnie, mogłaby jeszcze więcej rozjątrzyć poróżnione umysły.

Toż nieraz dzieci, które się bardzo lubią i kochają, sprzeczają się o jaką drobnostkę, lub sprzeciwiają się na żarty. Jeżeli

jednak w czasie takiego sporu brat siostrę uderzył lub pociągnął za włosy, a ona pobiegnie z płaczem do matki, wtenczas dla złagodzenia coś trzeba zrobić.

Chłopca za to wybić byłoby zbytnią surowością i wystarczy, gdy się skarci słowem i zgani mu niewłasciwe postępowanie; dziewczęciu zaś można powiedzieć, że tak o byle co skarzyć, to także niełanie.

Niesprawiedliwością byłoby zaś wielką, gdyby ojciec lub matka dopadłszy dwojga sprzeczających się dzieci, bez wypytania o powód kłótni, wybili jedno i drugie.

Dzieci na niesprawiedliwość są bardzo wrażliwe, i nie zapominają jej tak łatwo. Kiedy się więc ich nie pogodzi łagodnie, lecz ukarze bijąc obydwoje, wtedy same się o prawo upomną. Gdy bowiem matka lub ojciec odejdzie, zaraz pokrzywdzony chłopiec pobije siostrę i tak spokoju nigdy nię̨dzy niemi nie będzie.

II. **Mściwość** winna matka tłumić u dziecka całą siłą. Poniedział Zbawiciel nasz Jezus Chrystus abyśmy miłowali nieprzyjaciół naszych, a czynili dobrze tym, którzy nas nienawidzą.

Piękne i wzniosłe te słowa, lecz czyż matki uczą swe dziatki aby się do nich zawsze stosowały? Bywają wypadki, że rodzice uczą je mścić się i oddawać wet za wet już od najmłodszego wieku.

Mały synalek, który zaledwie chodzić się nauczył, uderzył się naprzykład o stołek i krzyczy co sił starczy. Co w takim razie robi każda matka, choć tego nie powinna? Oto mówi do dziecka: »to niedobre stołczysko! masz kij a wybij je za to!«

Później, kiedy mu braciszek lub siostrzyczka co zrobi, co mu się nie podoba, to postąpi sobie tak samo, to jest wybije ich, bo się nauczył bić wszystko, co jest powodem jego niezadowolenia.

Dopóki był jeszcze bardzo młody, to śmiała się z tego matka, śmiały się drugie dzieci starsze. Później gdy dorósł, i tak samo robił, nie podobało się to drugim i zaczęto mu oddawać każde uderzenie z procentem. Że wtedy zgody między dziećmi być nie może, to rzecz jasna.

Matka już nie wie co robić, bije tedy dzieci, skoro się dowie, że jedno drugiemu co z zemsty uczyniło, ale to nie pomaga Smutne to, a jednak da się widzieć w wielu familiach.

III. Chcąc uchronić dzieci od ciągłych swarów, trzeba je wcześnie uczyć **łagodności i zgodności**. Szczęśliwi ci rodzice, którzy tak swe dzieci wychowują, że je w istocie łagodnymi i zgodnemi nazwać można.

Aby dojść do tego celu najlepszym sposobem jest przykład matki samej, jej łagodne i pełne miłości i pobłażania postępowanie wobec swego męża.

Jeżeli matka sama jest uparta, sprzeczna, kłótliwa i popędliwa, jeżeli dzieci są często świadkami kłótni między rodzicami, natenczas wszelkie wzywania do zgodności, żadnych nie odniosą skutków.

Niech matka przyświeca dzieciom pięknym przykładem łagodności, a wtedy z łatwością da się wykorzenić z młodocianych serc gniew i niezgodę.

Przytem trzeba zważać na to także, aby dzieci obopólnie były uczynnymi jedno dla drugiego. Gdzie tylko się nadarzy sposobność, że jedno drugiemu pomocnem być może, czy to przy zabawie, czy przy pracy domowej lub w wykonywaniu zadań szkolnych, winna matka nakłaniać starsze lub pojętniejsze, aby rodzeństwu pracę ułatwiło, a młodsze znowu pouczać, aby starszemu za tę pomoc podziękowało.

Zawsze należy zganić brak wzajemnej uprzejmości u dzieci, a już naturalnie grubiańskiego i zuchwałego sposobu przemawiania nie ścierpieć nigdy. Grzeczność bowiem i uprzejmość usuwa wiele powodów do kłótni i do gniewu.

Skoro się dzieci pokłócą, winny się też i pogodzić, a matka i ojciec mają dbać o to, by się szczerze i na prawdę pogodziły.

Nie wystarczy tu najsprawiedliwiej spór rozstrzygnąć i winnego ukarać, lecz trzeba, żeby ten, kto był powodem kłótni, przeprosił swe rodzeństwo, któremu krzywdę wyrządził.

Nigdy zaś nie należy pozwolić, żeby dziecko za jaką krzywdę samo sobie sprawiedliwość wymierzało i na rodzeństwie swem się mściło. Zemsta powinna być pod karą zabroniona, gdyż inaczej nie będzie nigdy zgody i jedności w rodzeństwie. Prawdziwi chrześcijańscy rodzice powinni uczyć owe dziatki, że nawet nieprzyjaciół kochać należy. Wykonywanie tej cnoty trudne nieraz w życiu, byłoby daleko łatwiejszem, gdyby się człowiek już od dziecka dobrze jej nauczył.

Bardzo dobre skutki osiągnąć można przytem opowiadając dzieciom stosowne wypadki z życia Pana Jezusa, naprzykład jak Go fałszywie oskarżono, jak Go bito po twarzy, a jednak On swym nieprzyjaciołom wybaczał i jeszcze na krzyżu za nich się modlił.

O tem jak tłumić w dziecku uczucie *zazdrości*, która także bywa powodem niezgody między dziećmi, pomówimy w przyszłym numerze.

---

*

Założenie kościoła w Bucławiu.

W Bucławiu, małem miasteczku powiatu wilejskiego w gubernii Mińskiej, istnieje wspaniały i nad wiele innych bogatszy kościół, dający się spostrzegać ze znacznego oddalenia żywym blaskiem dwóch krzyżów szczerozłotych, na dwóch wieżach kościoła tkwiących. Otóż ludzie powiadają, że kościół ten został założony w tem miejscu na wyraźną wolę Bożą, cudownie objawioną i dał początek samemuż miasteczku i jego nazwie.

Działo się około roku 1500, za panowania w Polsce króla Aleksandra.

Ojcowie Bernardyni wileńscy, których ten król podobno był fundatorem, prosili go, aby im wyznaczyć i darować raczył kawałek lasu na opał klasztorny.

Ale że w tamtych czasach bywały często procesa o granice, błagali więc oni króla, aby dla nich obrał puszczę w takich granicach, o którychby nigdy żadnych wątpliwości nie można było uczynić ani wymyślić.

Trudna to rzecz była, ale Bóg natchnął pobożnego króla i wybrano podług prośby księży a woli jego włók lasu ze dwieście, położonego między trzema rzeczkami, Swereczem, Terekiem i Zują. Wyspę taką oddał król na wieczne czasy OO. Bernardynom wileńskim, aby chwalili Boga i modlili się za duszę swego dobrodzieja. Dwadzieścia to i kilka mil od Wilna, ale Bernardyni dali sobie radę; bo rzeczka Swerecz wpada do Wilii, a tak każdej wiosny po wezbranej wodzie, spławiali oni sobie tyle drzewa do Wilna, że nie tylko na opał swego klasztoru, ale jeszcze i na pewny dochód wystarczało.

Że jednak tak wielki i pożyteczny obszar potrzebował pilności, a przez całą zimę trzeba było mieć pracowitych dozorców do wywożenia drzewa i do spławu, konwent wileński przeto posadził tam kilku braciszków, którzy na przebywanie swoje kilka budek sklecili i zbudowali malutką kapliczkę dla pomodlenia się codziennego i dla Mszy św., którą wysyłany po kolei na pewien czas z wileńskiego klasztoru kapłan codzień odprawiał.

Pewnego dnia zimą, jeden z tych braciszków objeżdżając lasy, wracał pod wieczór do bud swoich i noc zaskoczyła go w lesie. Mróz i wiatr cisnął okrutny, noc ciemna, choć oko wykol, wilki wyły straszliwie, biedny więc zakonnik zwątpił o sobie i polecił się Bogu, drżąc cały od zimna i strachu.

Nie wiedział on, czy jest blisko, czy daleko od domu, gdy nagle spostrzegł wielką jasność, jakby ogień jaki, przeświecający się przez drzewa. — Uradowany więc zbliżał się skwapliwie w tę

stronę, myśląc, że jeżeli nie na własne budy, z których nigdy się tak nie świeciło, to na inne jakie mieszkania ludzkie natrafił: ale jakże się zdziwił, gdy wybiwszy się z gęstwiny wąziutką dróżką, ujrzał się pod samą swoją kapliczką, a nad nią spostrzegł w nadzwyczajnej jasności, jak w słońcu wizerunek Matki Boskiej, taki właśnie, jaki był w jednym ołtarzu w kościele wileńskim.

Uczyniwszy więc głęboką adoracyę cudownemu temu zjawisku, pobiegł i pobudził braciszków i kapłana. Zeszli się wszyscy i wszyscy ujrzeli widocznie to samo zjawisko; popadali więc na kolana i modlili się, aż jasność i obraz zniknął: a rozumiejąc, że Boga-Rodzica przeznacza to miejsce na szczególniejszą chwałę swoją, dali znać natychmiast o wszystkiem do Wilna. Objawienie to powtórzyło się kilkakrotnie, a tymczasem przybyła na miejsce zwierzchność zakonna i po zaprzysiężeniu naocznych świadków, sprowadzono z kościoła wileńskiego obraz, który się tak cudownie ukazał, (a który i dziś w wielkim ołtarzu w Bucławiu cudami słynie) i umieszczono go w ubogiej przy budach kapliczce.

Wnet się rozgłosiła sława miejsca tego, poczęły się zgromadzać tłumy pobożnych, a ztąd wynikła potrzeba zbudowania obszerniejszego domu Bożego i mieszkania przy nim kapłanom.

Wzięli się więc do dzieła Ojcowie Bernardyni, ofiary codziennie pospolitego ludu tak ich hojnie wspomogły, że w krótkim czasie za pomocą Bożą zbudowali drewniany wprawdzie, ale przystojny kościółek i klasztor dla kilkunastu zakonników.

Księża zmienili potem obszar swój leśny na kapitał, który gdy się podwoił z nowych funduszów i zasobów, stanął z czasem kościół wspaniale wymurowany i klasztor takiż: a tak rozmnożyła się chwała Boża i pożytek ludzki; bo przeszło sto osób rozmaitych stanów żywiło się i utrzymywało przy klasztorze; to w szkółce, to w bursie, to w posłudze kościelnej, to nakoniec w kapeli, która w każdą niedzielę i święta piękną muzyką dodawała wspaniałości uroczystościom kościelnym. Czy dziś tak samo wobec prześladowania na Litwie wiary naszej świętej? To niewiadomo, ale co do obrazu, słynąć on nie przestaje dotąd łaskami Matki Boskiej.

ŚWIĘTA PAMIĄTKA.

Noc była cudna, tarcza księżyca
Czysta jak dusza bez winy,
Jasnym promieniem świeciła w lica
Blade, jakiegoś chłopczyny,
Co głowę smętnie wsparłszy rękami,
Niby chcąc boleść odegnać,

Tęsknemi chatę mierzył oczami,
Jakby ją wiecznie chciał żegnać.

I szeptał cicho: Boże mój drogi
Jak nie mam z duszy się smucić,
Jutro opuszczę chaty tej progi,
By do niej więcej nie wrócić,
Okrótna boleść serce me ściska,
Dręcząc mnie prawie nad siły,
W tej chacie stała moja kołyska,
W tej wsi rodziców mogiły.

Ludzie mówili: oj Stach bogaty,
Bóg łask na niego zlał rosę,
Ach! otóż rzucam ściany tej chaty
Niestety! cóż z niej wyniosę?
Konie i wozy, pola i zbiory,
Owieczki, krowy i pługi,
Schludne domostwo, piękne obory
Zajmują za ojców długi.

I dziś w sukmanie zdartej na grzbiecie
Z głową stroskaną i chorą,
Sam pozostałem na Bożym świecie,
Jak kołek, gdy płot rozbiorą.
A gdy się rzucam w życie tułacze,
Gdy los z tych stron mnie wypycha,
Nikt nad mą dolą smutną nie płacze,
Nikt nad sierotą nie wzdycha.

I tu z westchnieniem gorzkiem, głębokiem,
Patrząc na księżyc na niebie,
Znów się łez rzewnych zalał potokiem
I z żalem spojrzał przed siebie.
I gdzie cmentarza pochyłe wrota,
Podążył kroki drżącemi,
I na mogile biedny sierota
Legł, łkając, licem na ziemi.

Już gasły gwiazdki jedna za drugą,
Rumiane wschodziły zorze,
Kiedy on jeszcze długo, tak długo
Modlił się w szczerej pokorze.
A potem wstawszy z tajnym przestrachem,
Powrócił cicho do chaty,

By choć chwil parę pod ojców dachem,
Spędzić jak kiedyś, przed laty.

Z ranną godziną powstał na nogi,
I po modlitwie znów rzewnej
Jął się gotować do swojej drogi,
Do drogi przykrej, niepewnej.

Gdy żegnał wszystkich w zajętym domu
Wierzyciel rzekł mu w tej dobie:
— Nie chcę ja czynić krzywdy nikomu
Tem więcej Stasiu mój tobie.
Biorę ci wprawdzie ojców twych mienie,
Ale się dowiesz niebawem,
Że czystem zawsze jest me sumienie,
Bom nie ominął się z prawem.

Wprawdzie jam tu nie spędził wiek młody,
Jednak mi każdy uwierzy,
Po zmarłym ojcu widząc dowody,
Że mi się ten dom należy.
Lecz wybierz sobie, co zechcesz z chaty
Zaczem wyruszysz w twą drogę,
Dam ci najchętniej, choć nie bogaty
Wiele ci przyrzec nie mogę.

Tu Staś dokoła oczyma rzucił,
Żałośnie potrząsnął głową,
A potem w górę spojrzenie zwrócił
Na starą szafę dębową.
Bo tam leżała po drogiej matce
Pamiątka najwięcej miła,
Książka modlitew w czarnej okładce,
Z której go czytać uczyła.

Panie, rzekł w końcu mocno wzruszony,
O jednę łaskę cię proszę,
Daj mi tę książkę wziąć w obce strony,
Bo ją nad wszystko przenoszę.
Wierzyciel odrzekł; weź, kiedy żądasz,
Nie żałuj wcale swej dłoni,
Bo gdy tak na nią chciwie spoglądasz
Zdejm ją, wszak ci nikt nie broni.

Chłopiec posłuszny spieszył z podzięką,
Twarz mu kraśniała i bladła,

Lecz gdy już książkę dosięgnął ręką
Ta mu za szafę upadła;
A gdy się po nią schylił stroskany
Sięgając dłońmi drżącemi,
Zwitek papierów sznurkiem związany
Tuż przy niej znalazł na ziemi.

Spojrzał nań Stacho, stanął jak wryty
Przebiegłszy podpis i daty,
Poznał wyraźnie ojcowskie kwity
Brane na dowód wypłaty.
Chciwy wierzyciel oko miał wprawne,
Trwoga zmieniła mu rysy,
Bo się wykryło oszustwo jawne
Przez własnoręczne podpisy.

On, co chciał z mienia wyzuć sierotę,
Gorzką gotując mu dolę,
Sam ściągnął na się hańby sromotę
I z piętnem hańby na czole.

A Stach poczciwy, to zacne dziecię,
Co za pociechę jedyną,
Nad wszystko sobie cenił na świecie
Zszarzaną książkę matczyną,
Kiedy odzyskał ojcowską strzechę,
Nigdy się w życiu nie spodlił,
Lecz w każdym smutku świętą pociechę
W pokorze ducha wymodlił.
A choćby stracił fortuny szczątki
Na nowo rzucił próg domu,
Nigdy lat dawnych świętej pamiątki
Nie odda w świecie nikomu!

Ostatnie chwile króla Jana III-go*).

Wiadomość historyczna

wyjęta z opisu X. Skopowskiego, spowiednika Jego Królewskiej Mości.

Dnia 15 czerwca 1696 roku król Jan III Sobieski mieszkając w Wilanowie pod Warszawą, wyjechał był na przechadzkę z porady lekarzy, którzy oprócz innych lekarstw polecili mu także używać przejażdżki dla poratowania zdrowia i dla ulżenia w dolegliwościach, które już od pół roku ponosił.

*) Jan III Sobieski, król polski panował od roku 1674 do 1696.

Z tej przejażdżki powrócił król jeszcze słabszy i taka nań przypadła niemoc, że gdy go do pokoju wprowadzano, zdało mu się, że nie do swego wchodził pokoju. Nazajutrz zdał się być trochę zdrowszym i rzeźwiejszym.

Dnia 17 tegoż miesiąca wstawszy między godziną 8 a 9 zrana kazał się w krześle obnosić po ogrodzie. Dano o tem znać królowej, która przed chwilą odeszła do swego pokoju, by się przygotować do spowiedzi i przyjęcia Najśw. Sakramentu, a chociaż była bardzo osłabiona nocnem czuwaniem przy królu przez ostatnie dwie nocy, nie ważając na to przyszła do ogrodu by służyć królowi, bojąc się, by sobie nie dał jakiej okazyi do pogorszenia.

Jakoż gdy uczuła, że wiatr chłodny powiewał, prosiła go, aby się tam kazał zanieść, gdzieby mu wiatr nie mógł dokuczać. Król to uczynił, a królowa znowu prosiła go, by się czem posilił. Kazał więc sobie przynieść polewki posilającej, a posiliwszy się, kazał się zanieść do swego pokoju, a po małej chwili wysłuchał Mszy św. wedle codziennego swego zwyczaju.

Między godziną 3 i 4-tą po południu kazał sobie wina przynieść, a gdy mu je syn królewicz Aleksander podał, napił się trochę i znowu rozmawiał. Ale coraz to więcej słabł, nakoniec taka nań niemoc przypadła, że się aż na ziemię zsunął z łóżka, na którem siedział i już więcej nie mógł przemówić.

To widząc Biskup płocki, obecny w tej chwili przy królu, zawołał na niego, aby pamiętał o Bogu i żałował za to, że Go kiedy obraził i aby dał znak, że rozgrzeszenia żąda. Co gdy król uczynił, ścisnąwszy mu rękę, rozgrzeszenie otrzymał od tegoż Biskupa.

Przybiegli lekarze i próbowali różnych sposobów, aby króla otrzeźwić, ale to nic nie pomogło i zdało się, jakoby już konać począł. Kapłani pomazali go Olejem św. i polecili Bogu przez modlitwy swoje, zaś królowa do swego odprowadzona pokoju, gorąco prosiła Boga, aby króla jeszcze do zdrowia przywrócił, przynajmniej na tyle czasu, ile potrzeba do uczynienia spowiedzi, obiecując Bogu kaplicę na jakiem miejscu za tę łaskę wystawić. Mając zaś przy sobie odrobinkę *Agnus Dei* *), posłała go przez X. Biskupa płockiego, aby go na konającym położyć.

Gdy ta odrobina »Agnus Dei« w usta królowi włożona była, w kilka minut począł król stękać, doktorowie poczęli go ratować i tak dziwnym sposobem przywrócił mu Bóg na kilka godzin taką rzeźwość, że mógł się wyspowiadać.

---

*) „Agnus Dei“ czyli „Agnusek“ (Baranek Boży) wyrabiany bywa ze zeszłorocznych paschałów, oliwy i balsamów. Ma kształt zazwyczaj okrągły. „Agnuski“ poświęca sam Ojciec św. Skuteczna działalność ich jest wielką, zwłaszcza jeżeli się ich używa z głęboką wiarą.

Po spowiedzi i otrzymaniu rozgrzeszenia prosił król spowiednika o błogosławieństwo ojcowskie i kazał dzieci swe upomnąć, by szanowały i kochały jejmość matkę, żeby przykazań Boskich i sprawiedliwości zawsze przestrzegały.

Posłano potem po kapłana, któryby przyniósł Najśw. Sakrament, a tymczasem król przygotowywał się na godne przyjęcie Pana nad Pany, powtarzając za kapłanem odpowiednie modlitwy.

Po chwili król konać począł. Spostrzegłszy to spowiednik zaraz drzwi otworzył i weszli Księża Biskupi poznański, płocki, inflancki, i różni inni kapłani, aby modlitwami ratować duszę z ciała wychodzącą.

Lekko i bez żadnej ciężkości umarł król zostawiając w sieroctwie Ojczyznę, dla której całe swe życie poświęcił.

Czystość i porządek w domu.

Wiadomo każdemu, że wszelkie odpadki zwierzęce i roślinne, wszelkie wydzieliny ludzkie i bydlęce, brudy i nieczystości przyczyniają się do zepsucia powietrza, a więc źle wpływają na zdrowie ludzkie.

Kto chce być zdrowym i długo żyć, powinien nie tylko strawne i posilne przyjmować pokarmy i napoje, ale także oddychać świeżem, czystem, niezupsutem powietrzem.

Uczeni wyrachowali, że dla należytego oddychania człowiek potrzebuje na dobę 600 kwart czystego powietrza. Odkąd dowiedziano się o tem, mają to na pamięci ludzie roztropni i budują nowe domy mieszkalne, szkoły lub szpitale już takie, aby duże stancye zapewniały dostateczną ilość czystego powietrza, potrzebną dla ludzi, którzy tam przebywać mają.

Żołądek krzywdzić się nie da, bo dotkliwem ściskaniem upomina się o swoje. Płuca się też ściskają nieraz i bolą, najczęściej atoli mało na to zważamy, lub przypisujemy te objawy innym przyczynom, tylko nie brakowi powietrza, a jednak ta boleść w płucach pochodzi często z braku zdrowego, czystego powietrza.

O dobre powietrze w izbie najbardziej trzeba się starać na noc, bo w dzień to ludzie są, szczególnie w lecie, na dworze, a izba prawie wciąż jest otwartą. Ale w nocy, gdy cała rodzina i służba zbiera się na spoczynek, a drzwi i okna zamykają, wtedy powietrze tak się zanieczyszcza, że kto tylko z domowników ma słabsze płuca, ten do rana w izbie doleżeć nie może i choć jest zmęczony i śpiący, zrywa się do dnia i wychodzi na dwór, bo oddychać w mieszkaniu nie może.

Wielu mężczyzn, osobliwie starszych, mających osłabione

płuca, nawet w zimie sypia w stodole, bo w chałupie doleżeć nie są w stanie.

Aby uczynić powietrze w izbie cokolwiek znośniejszem, należy w lecie zostawiać otwarte drzwi do komory i do sieni — sień zaś tylko zamykać na mocną zasuwę. Wtedy powietrze będzie swobodnie z izby do komory i sieni przepływało, będzie ono tu czystsze, a co za tem idzie, i zdrowia będzie tu więcej.

W zimie zaś dobrze jest bardzo nie domykać rury w piecu lub blachy w kominie, aby choć trochę powietrza ze dworu dochodziło. Prócz tego przed udaniem się na spoczynek choć na parę pacierzy drzwi od sieni otworzyć, aby się powietrze w izbie odświeżyło przez napłynięcie świeżego ze dworu.

Żeby się powietrze w izbie, o ile można, najmniej psuło, trzeba utrzymywać w niej wielką czystość i porządek. Żadnych zwierząt, jarzyn, bielizny noszonej, oraz sprzętów gospodarskich w izbie trzymać nie należy, bo choćby to wszystko nie przyczyniało się do zepsucia powietrza, to miejsce daremnie zabiera, uszczuplając ilość powietrza.

Należy często i porządnie nie tylko środek izby zamiatać, ale i z kątów, z pod łóżek, szaf i skrzynek wymiatać, aby tam śmiecie nie gniły, i żeby się tam kurzu jak najmniej gromadziło. Kurz chodzeniem wznosi się i wzbija w górę, mięsza się z powietrzem, i razem z niem wciągany bywa do płuc, które zanieczyszcza.

Aby się mało kurzu zbierało w mieszkaniu, trzeba o ile możności, dobrze nogi z błota w sieni obcierać; w tym celu dobrze jest przybić przede drzwiami kawałek żelaza, o któryby można było podeszwy oskrobywać.

W czasie zamiatania trzeba wystrzegać się wytworzenia kurzu, a zatem należy ziemię kropić wodą, lub jeśli jest podłoga z desek, posypać ją mokrym piaskiem i dopiero powoli zmieść. Częste zamiatanie wpływa też na zmniejszenie ilości pcheł i much, które w brudzie i proszku składają swoje jajka i tam się wylęgują.

Z obrazów i szaf choć raz na tydzień trzeba ostrożnie kurz zetrzeć i od czasu do czasu i ze ściany izby mięką miotłą proch zetrzeć, a dwa razy do roku wapnem je obielić.

Bielenie izby powinno być szczególnie staranne, wtedy jeżeli w izbie był kto chory na ospę, odrę, szkarlatynę, tyfus, lub inną jaką zaraźliwą chorobę. Zarazki owych chorób osiadają bowiem i na ścianach, a wapnem można je zniszczyć.

Czystość w izbie bardzo wiele przyczynia się do zdrowia mieszkańców, i dla tego każda gospodyni dbać o nią powinna.

Niema nic obrzydliwszego, jak brud i nieład w chacie, gdy przeciwnie porządek i czystość niezmiernie przyjemne robią wrażenie.

Z brudnej izby człowiek rad uciekać choćby do sieni, a bywa tak, że i do karczmy, do czystego zaś mieszkania to człowieka pociąga coś i ze dworu. Czysta izba aż pachnie, gdy brudna śmierdzi zdaleka.

Nie tylko podłoga, ściany i pułap powinny być w czystości utrzymane, należy też dbać o sprzęty i naczynia. Stoły, ławki, szafka na garnki i miski, powinny być często szorowane ręczną szczotką lub wiechciem ze słomy, a szczególnie robić to trzeba w lecie, kiedy bywa mnóstwo much, od których się na wsi trudno ustrzedz.

Nawet łóżka przy każdem bieleniu powinne być obszorowane wewnątrz i zewnątrz, gdy nie są pol395 polturowane. Nie wiele to przysporzy gospodyni roboty, a znacznie umniejszy domowego robactwa, które tak trapi nocami, że często ludziska przed niemi na dwór lub do stodoły uciekają.

A już co do naczyń kuchennych, to te powinny być koniecznie po każdem gotowaniu doskonale wyszorowane, wymyte i wytarte.

Nie należy nigdy zastawiać przypalonego garnka i gotować w nim potem drugą potrawę. W pozostałem bowiem na dnie jedzeniu, Bóg wie jakie kwasy tworzyć się mogą i wpływać potem na zepsucie następnej potrawy.

Garnki trzeba chować do szafki lub nakrywać je pokrywkami, aby muchy wewnątrz nie pstrzyły, bo to także jest i obrzydliwe i niezdrowe.

Miski, talerze, łyżki i inne narzędzia używane do jedzenia też starannie wymyć należy i wytrzeć ścierką, a następnie dobrze schować przed muchami.

Im czyściej i schludniej będzie w izbie, tem zdrowiej będzie dla jej mieszkańców a gospodyni przyniesie chlubę. *A.*

Niebieskie kije.

Maciej Ratajczak był mistrzem w zawodzie pijackim. Nie odbywał on w tej mierze osobnych nauk, a jednak na całą okolicę należała mu się palma pierwszeństwa w artystycznym sposobie przewracania kieliszków i zalewania sobie czupryny.

W takim zaś stanie wyższego spirytusowego nastroju gdy wracał do domu, miał ten brzydki zwyczaj, że stawał przed każdą Bożąmęką i każdą figurą i straszliwie bluźniercze wygadywał rzeczy.

Po trzeźwemu nic o tem nie wiedział, a na wyrzuty, które mu o to czyniono, zaręczał, że to niepodobieństwem, bo gdzieby on — taki dobry katolik — a broń Boże!

Razu pewnego wieczorem wracał do domu znowu porządnie podcięty, a poznać to było można z tego, że mu wierzbami wysadzona droga nie była dosyć szeroka. Przewidywał to już Bartek Szymczak, młody jeszcze parobczak, ale olbrzymie chłopisko i niezmierny siłacz, który przechodząc koło gościńca usłyszał, jak Maciek w śpiewaniu dawał koncert.

Nic nikomu nie mówiąc, wziął potężnego kija i ukrył się za krzakiem przy Bożejmęce. Niezadługo wali Maciek z dobrym rezonem i — rzeczywiście — stawa przed krzyżem i zaczyna wyśpiewywać brzydką piosenkę. Ale też w tej samej chwili wyskakuje Bartek niepostrzeżony i łabas! Maćka z tyłu w kark, wcisnął mu kapelusz na oczy i łupu cupu! po grzbiecie, co się zmieści, że aż Maciek wytrzeźwiał.

— Panie Boże nie bij! Już więcej tego nie zrobię! — woła Maciek, a Bartek powiada zmienionym głosem: — Przestaniesz ty pić? — i łoi dalej.

— Przestanę, przestanę! Wszystko co chcesz, Panie Boże, zrobię, tylko już nie bij!

Mimo to jeszcze mu Bartek wsypał kilkanaście oblewanych. — Jęcząc z bólu i strachu przywlókł się do domu, ale przez całą noc ani oka zmrużyć nie mógł. W tej bezsennej nocy stałe powziął postanowienie i odprzysiągł się od wódki nazajutrz przed księdzem Proboszczem, któremu wszystko opowiedział.

— Jegomość, — powiedział — chociażbym miał umrzeć, nie tknę już tej piekielnej opary, bo nikt nie wie, jak to bolą takie niebieskie kije!

I dotrzymał słowa. — A Bartek do nikogo nie pisnął słowa, tylko ks. Proboszczowi wyjaśnił w tajemnicy, jak się Maćkowi te »niebieskie kije« dostały.

Matka Najświętsza — opiekunka grzeszników!

Legenda.

Jest zwyczaj w niebie, że co parę latek,
Jak mówią ludzie — Pan ze swoją świtą,
Chodzi zobaczyć, Czy Święci dostatek,
Ład i wygodę mają należytą.

Raz gdy Zbawiciel obchodził niebiosy,
Przy Jego boku Przenajświętsza Panna.

Święci zgodnemi witali Go głosy
Śpiewając: Sanctus, Gloria, Hosanna.

Pan nasz spoglądał przyjaźnie i mile
Na męczenników zastępy z palmami,
Którzy dla Niego mąk ponieśli tyle,
Zanim polegli pod katów razami.

Potem znów grono Biskupów go wita,
Dalej młodzieńców niewinne spojrzenie,
A tutaj dziewic jaśniejąca świta
Najbliższe Pana tworzy otoczenie.

Lecz cóż tak nagle Bożą twarz zamroczy?
Dlaczego Piotra woła po imieniu?
Dziwny bo widok uderzył mu oczy
I granic niema Jego zadziwieniu.

W cieniu się kryją łotry, rozbójnicy,
Co w służbie Bożej nie byli gorliwi
I teraz zamiast w piekła być ciemnicy,
Stoją pokorni, lecz widać szczęśliwi.

»O!« rzecze Pan Bóg, »Piotr się już starzeje,
»Gdy się tu taki nieporządek dzieje,
»Jakim sposobem pytam ja się ciebie
»Tylu grzeszników znalazło się w niebie?

Na to Piotr, wcale nie zafrasowany:
»O słodki Panie, nie bądź zagniewany,
»Ja bram niebieskich strzegę należycie,
»Lecz niech się tylko odwrócę na chwilę,
»Najświętsza Panna drzwi otwiera skrycie,
»Ot i tych łotrów puściła już tyle«.

Gdy Pan usłyszał takie wyjaśnienie,
Spojrzał z uśmiechem na Matuchnę swoją
I tak się Boże rozjaśnia spojrzenie,
Że go się łotrzy już wcale nie boją,
Pan im przebaczył, choć Go obrażali
Ale Maryą serdecznie kochali.

I nam grzesznikom spamiętać to trzeba:
»Kto kocha Maryą, ten wnijdzie do nieba«.

W stajence.

Legenda.

Chodziła Panna Najświętsza po świecie, aż kiedyś zaszła do chaty ubogiego kmiotka i w kmieciej chacie prosiła o nocleg, bo indziej miejsca dla siebie nie miała.

Psy wiejskie spotkały ją na drodze i poklękały przed Nią, zamiast ujadać; poznały Panią z niebieskiego dwora, ale chłopek nie poznał, jakiego gościa ma pod swoją strzechą, więc jął się wymawiać, że noclegu dać nie może, bo chałupę ma ciasną, a dzieci dużo, miejsca brak...

— Moja śliczna pani, — rzeknie do Niej w końcu — zajdź chyba do mojej szopy, tam przenocujesz spokojnie; w chacie nie mam kędy dać tobie noclegu.

O drugiej po północy wielka jasność nagle go zbudziła; wejrzy na dwór, a tam nad szopą jego świeci gwiazda, ze wszystkich najjaśniejsza, a rój Aniołów złotopiórych spadł na słomianą strzechę i jak stado gołębi kołuje nad nią i śpiewa, i raduje się, i wesoło głosi, że panna powiła syna, z którego będzie »chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi«!..

Wtedy kmieć ręce załamał zlękniony i biadać zaczął, i wyrzekać:

— Wolałbym leżeć z dziatkami pod progiem, a Tobie Boża Panno odstąpić chatę całą, żebym był wiedział!..

W szopie zaś Jezus malusieńki drży od zimna a matka rąbek z głowy zdejmuje na pieluszkę dla niego, garstkę ziół pod kolanka mu kładzie, słomą go okrywa i do snu kołysze piosenką: »Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj«!.. I nie chce posługi Aniołów, których trzydzieści tysięcy gotowych czeka na Jej jedno skinienie, jeno sama się krząta około Dzieciąteczka, bo żaden Anioł matki nie zastąpi. A wieść o Narodzeniu Bożem nasampierw leci do ubogich, do prostaczków, do pastuszków pod lasem i budzi ich ze snu i wzywa, aby pierwsi bieżeli witać Pana z nieba wysokiego, w żłobie złożonego na sianku, w ubóstwie wielkiem, skromniuteńkiego jak polny kwiatek, choć cały świat jest Jego dziedzictwem.

Z hymnem Aniołów, z kołysanką Bożej Matki, mięszają się głosy pastuszków; małej Dziecinie na multankach grają i rozmaite figle stroją, aby Pacholątko Boże zabawę miało; skromne dary szczerem sercem niosą i proszą o przyjęcie, a w żłobku śliczny Jezus przygląda się temu i wdzięcznie się uśmiecha, a rączkę ku nim podnosi: jakby błogosławił.

Najświętsza krząta się w ubogiej szopie, pełnej niebieskich świateł i ziemskiego gwaru i dobrotliwie i pobłażliwie zachęca

do wesołości pastuszków, co z pokłonem pierwsi do Syna Jej przybieżali.

I rojno i gwarno, i wesoło było około kolebki Jezusowej, jakby się z nieba jasność i błogość wieczna wylały na ziemię.

A kmieć, co Bogu dał w szopie gościnę, prosty kmieć kowal wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony był za nocleg owy; miał córkę, dziewczę miłe, ale kalekę, co się bez rąk urodziło, i marny żywot wieść musiało. Ono dziewczątko pod szopę się skradło, między Anioły i pastuszki z kolędą; modre oczki miłosiernie na Jezusa zwróciło i stało pokorne, nieśmiałe i dziwiło się temu, co widziało. Więc Marya Panna, gdy kowalątko kalekę ujrzała, litością zdjęta; rzecze do córki kmiecej:

— A podajno mi dziecko moje ze żłobu!..

Wtedy dziewczynie łzy stanęły w oczach, przystąpiła bliżej ze smutkiem i z żałością wielką odezwała się:

— Jakoż ja nie godna podam, kiedym bez rąk?

— Sięgnij tylko, biedoto!..

A ta sięgła i nagle urosły jej ręce, któremi Jezusa Matce mogła podać, więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać, jak dwoma gałązkami świeżemi młoda brzózka na wiosnę, śmiała się, i płakała, i biegła do chaty, wołając:

— Oto mam ręce swoje, mam się czem modlić i czem pracować!..

DOBRY SYN.

Dnia 23 grudnia roku 1669, w wigilią Bożego Narodzenia, na zamku krakowskim mimo spóźnionej już pory gwar jeszcze panował. Na podwórzu trudno się było przesunąć, tyle tam stało karet, kolas i koni osiodłanych, trudniej jeszcze przecisnąć się na pokojach, gdzie strojne kobiety i dostojni panowie tłoczyli się wzajemnie. Tego dnia rano naród koronę ofiarował synowi Jeremiasza księcia Wiśniowieckiego. Szlachta i możni panowie spieszyli jeden przed drugim składać hołd nowemu panu, a każdy niósł z sobą bogate dary, klejnoty, srebra, złote łańcuchy, gdyż wiadomem było, że młody Michał nie jest zupełnie zamożnym, że ojciec jego nie tylko życie, lecz całe swe mienie poświęcił na usługi powszechnego dobra.

Przerażony więcej, niż rozradowany zaszczytem, jakiego niespodziewanie dostąpił, król Michał, blady ze wzruszenia, dziękował wszystkim uprzejmie, potem kazał rozstawić stoły do uczty, by miłych a życzliwych mu gości godnie uczęstować.

W sali zamkowej zabrzmiała muzyka, szczęknęły kielichy, podniosły się toasty i strugi wina popłynęły. Głośno zabawiali się goście, król Michał zrazu brał udział w ogólnej wesołości, lecz koło północy opuścił niespostrzeżony salę i zawiesiwszy płaszcz na ramiona, pieszo, nie wzywając nikogo z dworzan, wysunął się na ulice miasta.

Wiatr ostry powiewał, śnieg padał płatami grubemi, on przecież nie zważając na to, spiesznym szedł krokiem. Doszedłszy do jednej z kamienic spojrzał w okna: błyskało się w nich słabe światełko.

— Jest w domu, szepnął sam do siebie, potem przez długą ciemną sień wbiegł na schody i otworzył znajdujące się na piętrze drzwi.

Przed płonącym na kominku ogniem siedziała kobieta średnich lat wieku, a na kolanach miała książkę rozłożoną, a w ręku różaniec. Widać, że modliła się, gdyż usta jej poruszały się ustawicznie. Czarna, wdowia suknia skromną była zupełnie, ale na piersiach miała duży srebrny krzyż, w środku którego wielki brylant mówił, iż jeśli nie teraz, to kiedyś jednakże zamożną być musiała.

Król, postawszy chwilę, zbliżył się następnie do modlącej się kobiety, przykląkł u jej nóg i rzekł:

— Matko! Przyszedłem po wasze błogosławieństwo, naród królem mię obrał.

— Michał! — krzyknęła radośnie księżna Wiśniowiecka, ona to była bowiem, i ręce na głową syna wyciągnęła. — Boże błogosław mu, aby potrafił spełnić godnie swoje obowiązki.

Poczem zmówiwszy krótką modlitwę kazała synowi się podnieść.

— Matko, — z wymówką odparł król, — dlaczego zwątpiłaś o mojej miłości? Czyż mógłbym zapomnieć kiedykolwiek o tej, która mi życie dała i pierwsze kroki stawiać nauczała? Serce mi się rwało dawno do was, matko, musiałem czekać sposobności. Teraz tam na zamku ucztują i bawią się, mogłem przeto wysunąć się niepostrzeżony, by kilka chwil przepędzić w waszem, matko kochana, towarzystwie.

Tak król Michał szanował i kochał swą matkę; była ona dla niego przedmiotem najwyższej czci, a godność, jakiej wstępując na tron dostąpił, nie ostudziła bynajmniej tych uczuć; nigdy nie zapomniał, iż jest jego matką i zawsze był dla niej czułym troskliwym i pokornym synem.

Turek czy nie Turek?

Jak wiadomo — król polski Jan Sobieski sławne wojny prowadził z Turkami. Otóż między innemi wypadło mu pójść pod Żurawno, miasteczko leżące nad Dniestrem.

Jezu miłosierny!.. Co tam tej dziczy i tej niewiary nazbierało się!.. nikt chyba nie zliczył! Jak cała dolina nad Dniestrem i Świcą, tak same namioty — ludzie — konie — chorągwie tureckie!..

Król Sobieski przyszedłszy tam, przypatrzywszy się uważnie, przeżegnał się i w powietrzu ręką krzyż zrobił, podumał trochę, ale się uśmiechnął za chwilę i nie stracił nadziei...

Ha! wielkiego ducha to był człowiek. Inny na jego miejscu nawet by się nie zabierał do wojowania, bo miał mało wojska w porównaniu do tamtej chmury.

20 sierpnia 1676 roku była pierwsza bitwa — a nareszcie Turcy uciekli do swego obozu. 8 września druga była sprawa, ale znów nasi wytrzepali tureckich żołnierzy, a król tak się rozochocił, że puścił się za uciekającymi i wpław przez Dniestr, potem przez Swicę poszedł z wojskiem, aby jeszcze dokuczyć lepiej uciekającym. Od południa do nocy to trwało. Polskich żołnierzy padło kilkuset, tureckich blisko 3 tysiące.

Na drugi dzień spoczywali nasi — a król Sobieski ze smutkiem dowiedział się, że paszy dla koni braknie. Trudno było dostać, bo tak Turcy naokoło nas obstąpili, że i mysz by się nie dostała do nas, jak mówił żartobliwie pan Polanowski, dworzanin króla Jegomości. Król rozmyślał, jakby to przez te warty tureckie wyprawić kogo do Lwowa, dać znać do hetmana Litewskiego o sprawie i dowiedzieć się co o żonie, kochanej Marysience, za którą sobie bardzo król tęsknił, nie wiedząc co się dzieje i czy zdrowa.

Gdy tak król duma, mija dwa dni, aż naraz wieczorem zjawia się w naszym obozie Turek. Idzie śmiało — pyta się o króla i sunie jakby do znajomego.

Turek czy nie Turek? myśli sobie straż nasza i wojsko patrzące z zadziwieniem na tego człowieka.

— Toż nie poznasz psiwiary tureckiej? — mówi jeden — dość popatrzeć na te oczy, nos, na te lica czarne a szkaradne, by poznać, że to nie Polak.

— Ale mnie się zdaje, że to nasz, ale przebrany — odpowiada drugi.

Wtem wychodzi z namiotu król, usłyszał jedno słowo z ust Turka i dalejże z radością do niego — mało go nie ucałował.

— Drążewski! — krzyknął Polanowski, stojący obok króla —

a bodajby cię z figlami! Jakżeś się tak mógł całkiem za Turka przebrać, że i twarz masz jak oni i lica czarne i oczy jakieś kocie... bodaj cię Bóg kocha!..

Gdy się więcej naszych dowiedziało o tym Turku, — gdy usłyszeli, że prosto od Lwowa idzie, że mu nigdzie najmniejszej trudności Turcy nie robili, bo byli pewni, że ich rodak — dalejże dowiadywać co przyniósł.

Drążewski kazał rozpruć czapkę, zdjętą z głowy — kożuszek zrzucony z ramion, a nawet w sukniach pokazał miejsce do prucia. Wszędzie miał pozaszywane ważne pisma — wszędzie miał ukryte listy, to od królowej, to od hetmana, to od innych ważnych osób, tak, że ogromnie król się temi wiadomościami cieszył i nie wiedział, jak ma Drążewskiego wynagrodzić.

Poczciwy ten chłopczysko wypocząwszy trzy dni — zabrawszy znów listy od króla, wybrał się w drogę do Lwowa.

Przypatrywaliśmy się ciekawie, gdy szedł przez obóz i warty tureckie — ani na myśl Turkom nie przyszło go wstrzymać, albo o co pytać. — Tak był podobny do nich, iż przysięgliby byli, że swój.

Raz znów przyszedł on do obozu — a był w bardzo dobrym humorze. Siadł po turecku na dywan w namiocie króla — jak zaczął ręce wznosić, a turecki pacierz odmawiać — król aż się kładł od śmiechu.

— Gdzieś ty się gałganie tego nauczył? — pytał go.

— Toż przecież w niewoli byłem u tych panów lat kilka — odpowiedział śmiało. — Umyślniem się uczył tego, aby ich kiedyś na dudków wystrychnąć.

Księdza kapelana, króla Jegomości, to zwiódł nawet figlarz gdy zaczął Turka udawać — a choć bawił króla i nas — przecież wiele dobrego figlami zrobił, bo nosił listy tam i napowrót.

Bitwa pod Żurawnem skończyła się pokojem dla nas korzystnem.

Sennik

czyli rady i przestrogi, jak sny wykładać należy.

Sennik ten alfabetycznie ułożony podaje wskazówki następujące:

Gdy ci się śni *adwokat:* pomyśl skąd płynie korzyść a skąd szkoda. Adwokat znaczy proces i kłopoty. Pomnij, że lepsza jest słomiana zgoda, niżeli proces choćby miał być złoty.

Baba. Z babą nie wszczynaj swarów ani kłótni, ustąp jej ra-

czej, zamiast iść przebojem, bo sprzeczka z babą kończy się tem smutniej, że baba zawsze postawi na swojem.

Cygan. Z cyganem spółka nosi straty znamię, a ze złych skutków nie wykpisz się sianem, pomyśl z kim w życiu idziesz ramię w ramię, byś sam z kolei nie został cyganem.

Dom. Gdy dom ci własny stanie w sennej głowie, z ciepłym kominem co siły twe krzepi, pomnij na stare, lecz święte przysłowie, że; »wszędzie dobrze a w domu najlepiej«.

Fabryka. Widzieć we fabryce lud zajęty pracą oznacza szczęście co nas przez nią czeka. Kto od roboty stroni, ten ladaco, ten ściera z siebie dostojność człowieka.

Gorzałka. Jeżeli przez sen gorzałka cię krztusi i śnisz żeś z kumem w karczmisku na ławie, pomnij, że djabeł duszę twoją kusi i jak od ognia stroń od niej na jawie.

Habit. Mnicha w habicie jeśli widzisz we śnie, snać, że za skórą twoją szatan siedzi. Bóg cię ostrzega, byś ocknął się wcześnie i obmył duszę u świętej spowiedzi.

Igła. Kiedy się igła przyśni złej niewieście, niechaj powściągnie w języku łaskotki; niech z długiem żądłem nie lata po mieście, bo gorzej igły kłują babskie plotki.

Jabłoń. Gdy we śnie ujrzysz owoc na jabłoni i to z kolei przez dwie z rzędu nocy, to sen ten świadczy jasno, jak na dłoni, że z własnej pracy największe owoce.

Krew. Jeżeli we śnie krwią masz zaszłe oczy i po kolana brodzisz w nią ugrzęzły — hamuj twą krewkość woła sen proroczy i szanuj swięte i uczciwe węzły.

Loterya. Szaleńcy tylko gonią za wygraną i nawet przez sen ostrzą na nią zęby, choć dawno o tem mądrze powiedziano: »same gołąbki nie wlecą do gęby«.

Miecz. Miecz widzieć znaczy poswarki i zwady, karczemne bójki co się kończą szpetnie — unikaj kłótni, żyj w zgodzie z sąsiady, bo cichej głowy miecz — jak mówią — nie tnie.

Niebo. Snu o niebiosach o Aniołów gronie jakże niewinnym zazdrościć potrzeba. Szczęśliw kto trafi sam niegdyś po zgonie — szczęsny kto zajrzy choć przez sen do nieba!

Ogień. Ogień zobaczyć lub iskry w pożarze, oznacza szczęście co jest człeka blisko, a chcesz je poznać, to ci je pokaże, ukochaj tylko swe własne ognisko.

Pielgrzym. Pielgrzyma widzieć zwiastuje przestrogę, którą do serca powinno wziąść wielu; tylko w konieczną wybieraj się drogę a po tańcach nie włócz się bez celu.

Rów. Skakać przez rowy, albo kopać rowy we śnie, przestroga przechodzi i rada, którą ci życzę wziąść dobrze do głowy: »Kto pod kim kopie, ten sam w dołki wpada«.

Sąd. Na łotrze — mówią — zwykle czapka gore, więc sen o sądach może jest przestrogą, byś się poprawił i nawrócił w porę i szedł uczciwszą, niźli dotąd drogą.

Świnia. Sen to pijaków, kosterów, lichwiarzy, którym chlew domem, a kompanią trzoda, jeźli sen taki i tobie się zdarzy, bacz, byś nie ugrzązł, bo twej duszy szkoda.

Torba. Kto się opuszcza i do pracy leni, jak tego częste bywają przykłady, śni mu się torba, lub dziura w kieszeni, to mówią o nim, że schodzi na dziady.

Uczta. Może to wyrzut za głodnych nędzarzy, gdy śnisz o uczcie po sutej wieczerzy. Niechże o tobie nikt się rzec nie waży, że syty tłuścioch głodnemu nie wierzy.

Wróbel. Śni ci się wróbel, gdy pośród pogoni wpadł w twoje sidła i kwili z przestrachu. Ten sen powiada: lepszy wróbel w dłoni, niżeli żółty kanarek na dachu.

Ziele. Kto śni, że wawrzyn na skroń mu kładziono i ze snu wróży niby baba stara, temu samemu snać w głowie zielono, boć napisano: »Sen mara, Bóg wiara!«

Rozmaitości.

Poganin o Chrystusie Panu. Publius Lentuluc będąc rządcą Judei, w czasie, gdy Chrystus Pan głosił swoją naukę, przesłał senatowi rzymskiemu taki opis Zbawiciela świata: »Jest teraz w Judei człowiek szczególnej cnoty, którego zowią Jezusem Chrystusem. Barbarzyńcy (bo uprzedzeni Rzymianie tak zwali lud w jednego Boga wierzący) nazywają go prorokiem; wyznawcy jego, mienią go z Nieba zesłanym. Wskrzesza umarłych i uzdrawia chorych słowem i dotknięciem; wzrost jego wysoki i kształtny, postać dostojna i łagodna; włosy jego mają kolor, którego niepodobna opisać, a które spadając, przyjemnie okrywają barki i przedzielne są na wierzchu głowy według zwyczaju Nazareńczyków. Czoło wysokie i gładkie, nos i usta pełne zadziwiającej symetryi; broda gęsta, koloru odpowiedniego włosom na głowie, na cal tylko wyrastająca, przedzielona w środku. Oczy błyszczące, pogodne i czyste, karci z powagą i napomina ze słodyczą; czy mówi, czyli działa, we wszystkiem widać wdzięk i dostojność. Nigdy nie widziano go śmiejącym się, ale często płaczącym. Jest bardzo umiarkowany i skromny. Zgoła pięknością wszelkich przymiotów i Boską doskonałością synów ziemi przewyższa«.

Grzebanie żywcem w Chinach. Starożytny barbarzyński obyczaj grzebania ludzi żywcem, za ich zgodą lub gwałtem, nie wygasł jeszcze w Chinach. Los ten spotyka osoby, które są ciężarem dla swych rodzin, jako to: graczy, złodziei, niepoprawnych palaczy opium, lub też dotkniętych chorobą zakaźną. O wypadku podobnym, wynikłym ostatniemi czasy, opowiada *Österreichische Monatschrift für den Orient.* W okręgu Czonglok znajdowała się rodzina, której ojciec namiętnie oddawał się paleniu opium. Aby módz zadowolnić tę kosztowną na-

miętność, sprzedał swe grunta, potem żonę, wreszcie synów. Gdy już nic własnego nie posiadał, zaczął okradać krewnych. Ci postanowili zagrzebać go żywcem. Wyrok przyjął ze spokojem, zastrzegł sobie tylko, aby mu twarz przyłożono trawą a nie piaskiem. Egzekucya odbyła się na łące sąsiedniej w obecności wszystkich krewnych i powinowatych skazańca.

Wypadki takie zdarzają się najczęściej w obwodzie Sanon, gdzie są trędowaci. Ofiary tego barbarzyńskiego obyczaju, nie stawiają oporu swym katom. Rezygnacya taka tłumaczy się wierzeniami religijnemi Chińczyków, którzy sądzą, że życie przyszłe jest tylko dalszym ciągiem ziemskiej wędrówki człowieka. Wedle panującego przesądu, skazany na ścięcie głowy, niesie ją na tamten świat pod pachą.

Prawodawstwo chińskie ustanowiło stopnie w karze śmierci; jest ona tem sroższą, im bardziej ciało skazańca ulega obrażeniom. Powieszenie jest karą najlżejszą, dalej idzie grzebanie żywcem, ścięcie i t. d. Najgorszą śmiercią jest tak zwane »lin-tschi«, to jest rozszarpanie na tysiąc kawałków.

Szkodliwy wpływ palenia w młodym wieku. Pewien sławny lekarz robił spostrzeżenia na 37 chłopcach w wieku od 9 do 14 lat, palących tytoń. Następstwa palenia były 27 z nich bardzo szkodliwe. Cierpieli na złe trawienie, bicie serca, przytępienie umysłów, skłonność do picia trunków alkoholowych i zatamowania obiegu krwi. 12 chłopców cierpiało na upływ krwi nosem, 10 na bezsenność, kilku na rany zapalne, a jeden zachorował na suchoty. W krwi ich znajdowało się o wiele mniej ciałek czerwonych, niż u dzieci niepalących. Dla rodziców powinno to być przestrogą, aby nigdy nie pozwolili dzieciom palić.

Piękny zwyczaj. W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje piękny zwyczaj. Jeżeli który z mieszkańców wioski zachoruje i nie może uprawiać swego pola, wówczas w niedzielę po ukończonem nabożeństwie, ksiądz wchodzi na kazalnicę i mówi: — »Bracia! wiecie, że wasz sąsiad jest chory, jego dobytek marnieje, a rola nie obrobiona. Ale wy nie zapomnieliście obyczajów naszych przodków i przypominać wam ich nie potrzeba. Ja zwalniam was od święcenia dnia dzisiejszego i upominam was, abyście pomogli choremu sąsiadowi«. Po tych słowach kapłan błogosławi lud i wszyscy odchodzą do swych domów, zdejmują świąteczne szaty, a ubierają w codzienne i wszyscy razem, mężczyzni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy i dzieci, w wesołem towarzystwie idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją lub koszą, śmiejąc się i rozmawiając wesoło — i tak w dwóch lub trzech godzinach zrobią to, co jeden człowiek musiałby robić cały tydzień lub i dłużej.

Zużytkowanie sadzy. Sadze z kominów i pieców są wybornym nawozem na ogrodowizny, gdy się weźmie 9 części sadzy i 1 część soli. Do tego jeszcze służą za ochronę przeciwko robactwu, tępiącemu delikatne rośliny ogrodowizn, szczególniej przeciwko pchłom. Na buraki, marchew, nie ma lepszego nawozu nad nawóz ze sadzy. Trawniki posypane sadzami wydają trawy ciemno-zielone. Także na drzewka owocowe działa ten nawóz wybornie, a można go także używać w mieszkaniach do doniczek z kwiatami. W tym celu dodaje się jeszcze drobno zmielonych odpadków rogu i gorącą mięszaninę tę polewa. Tym nawozem podsycone rośliny rosną niesłychanie bujnie i wydają piękne mię-

siste liście. Na delikatne rośliny i młode pędy należy brać sadze rozczynione wodą, bo bez rozczynienia są za ostre.

Glina jako opał. Z Baku, z Kaukazu, piszą: W miejscowości, zwanej Miastem Czarnem, między Baku a źródłami naftowemi w Batachonach natrafiono na pokłady gliny palnej. Stało się to przypadkiem. Firma braci Szybajew, eksploatująca na wielką skalę źródła naftowe, zamierzała wznieść w Czarnem Miasteczku rezerwoar na naftę. Kopano na ziemię, gdy jeden z robotników po spaleniu papierosa rzucił na ziemię zapałkę, od której glina zapaliła się i pożar wybuchł płomieniem.

Po kilku godzinach ogień ugaszono i wówczas dopiero okazało się, że natrafiono na pokład gliny, której mieszkańcy okoliczni od dawna używali na opał, zamiast drzewa lub węgle. Glina ta przy paleniu się, wydziela mniej dymu, a nawet sadzy, aniżeli drzewo. Własność jej odkryto po raz pierwszy w r. 1861. Glina ta ma barwę szarą i czarną, jest tłusta, pali się tak dobrze w każdym piecu, jak i na wolnem powietrzu. Może ona zrobić poważną konkurencyą węglowi, jako środkowi opałowemu.

Apetyt ptasi. Ptaki odznaczają się niezwykłym apetytem. Drozd połyka naraz największego ślimaka. Raszka jest również niezwykle żarłoczna. Obliczono, że dla utrzymania raszki w normalnej wadze, potrzeba jej dawać dziennie ilość pokarmu zwierzęcego, odpowiadającego dżownicy (glista ziemna) długości 14 stóp. Gdyby człowiek chciał tak samo dużo jeść, to potrzebowałby zjadać co dzień 27 stóp kiełbasy, mającej 9 cali w obwodzie. Nic dziwnego więc, że ptaki, jako tępiciele szkodliwych owadów, oddają nam wielkie usługi.

Mięso zdechłych zwierząt. Któż nie wie o tem, że choroby zaraźliwe przenoszą się łatwo ze zwierząt na człowieka? Ileż to razy każdemu z nas zdarzyło się słyszeć, że tu ktoś zaraził się od konia nosacizną, ówdzie ściągnąwszy skórę ze zdechłego bydlęcia dostał karbunkułu, lub zapadł w inną jaką śmiertelną chorobę. Czemuż więc, skoro wszyscy wiedzą o niebezpieczeństwie, tylu ludzi lekceważy je i samochcąc naraża się na śmierć lub przynajmniej na ciężkie cierpienia? Oto właśnie dowiadujemy się, że we wsi Pilaszkowicach w powiecie krasnostawskim, gubernii lubelskiej, gospodarz Paweł Suszek, odgrzebawszy krowę zdechłą na karbunkuł, którą z polecenia władzy zakopano do ziemi, zabrał potajemnie część mięsa do domu i polecił żonie obiad z niego sporządzić. Spożywszy to wstrętne jadło, cała rodzina niebezpiecznie zachorowała, a 17-letni syn gospodarza mimo troskliwego ratunku, wkrótce życie zakończył. Podobny wypadek zdarzył się też we wsi Czerniewiczkach w powiecie wrosławskim gubernii warszawskiej. Tu zmarł również na karbunkuł niejaki Sierbiński, który zaraził się, jedząc mięso z owcy chorej, dorzniętej w chwili, kiedy już zdychała. Mógł zaś łatwo domyślić się, co owej owcy było, bo w tymże czasie u innych gospodarzy w Czerniewiczkach dwadzieścia pięć owiec padło od karbunkułu.

Majątek Rothschildów wynosi 10 miliardów, t. j. 10 tysięcy milionów franków, z których francuscy Rothschildowie jeden posiadają. W r. 1875 nie był majątek Rotschildów ani o połowę tak wielki. Obliczono, że w r. 1865 wynosiłby majątek ten wraz z procentami 300 milionów franków. Z procentów od tej sumy mogłoby mieć utrzymanie 37 milionów ludzi, czyli cała ludność Francyi. W r. 1800 nie posiadał dziadek dzisiejszego Rothschilda nic; majątek jego pochodzi od bitwy

pod Waterloo, w której pobito Napoleona I. (Liczbami pisze się dziesięć miliardów tak: 10.000,000.000).

Pewien Włoch, wędrując przez Mazowsze pytał raz człowieka spotkanego w polu o drogę do miasta. Mazur pokazał mu drogę i jako uczciwy człowiek jeszcze go przeprowadził, by się wędrownik nie zbłąkał. Gdy tak szli razem, Mazur zobaczył w bróździe mysz polną i jako szkodliwe zwierzę, zadeptał mówiąc: »A jesce piscys!« Włoch ów, który po polsku nie umiał ani słówka, ułyszawszy wyraz »piscys«, który po łacinie oznacza rybę, gdy powrócił do swego kraju, rozpowiadał, iż w Polsce ryby chowają się w polu, a chłopi łapią je tam nogami, co sam na własne oczy widział.

Łapka na myszy, nie kosztująca nic prawie, jest praktyczna z doniczki od kwiatów. Przewraca się doniczkę na deseczkę; podniósłszy ją jednym brzegiem, podstawia się trzy centymetry szeroką deseczkę na kant, przy deseczce tej przytwierdzić należy kawałek wędzonej słoniny, gdy mysz wejdzie pod doniczkę i pochwyci zębami za słoninę, deseczka upada, a mysz złapana.

Drugie słowo od wydawnictwa!

Z wyjaśnienia naszego podanego na początku niniejszego numeru, mogą Sz. Czytelnicy poznać i wyrozumieć, co nas zmusiło, że odtąd porzucamy wszelką *politykę.*

Na tem zaś miejscu wyjaśnić jeszcze i to musimy dla czego także i *nowiny* wszelkie wyrzucamy z *Nowego Dzwonka.* Oto dla tego najpierw, że nowiny, czy to kościelne, czy światowe, podawane raz w miesiącu byłyby *przestarzałe i spóźnione,* i niejeden wiedziałby o nich o kilka tygodni naprzód z innych pisemek.

Powtóre: tak jak w polityce, tak i w nowinach zbyt często mimowoli musi się kogoś zganić lub pochwalić, potrącić o to lub owo stronnictwo i narazić się tym lub owym. My zaś nie chcemy z nikim walki toczyć, skoro nikt nam z pomocą nie przyszedł, i postanowiliśmy pracować nie dla tego lub owego stronnictwa, ale dla *całego* narodu siermiężnego, a to jest tylko wtedy możliwem, jeżeli pismo jest czysto naukowem i nie bawi się ani w politykę, ani nie podaje nowin. Tak nas przekonało doświadczenie.

Prawda, że może niektórzy Sz. Czytelnicy czerpali całą swoją wiadomość o świecie jedynie z naszej gazetki, bo może tylko to jedno pismo prenumerują, i tym będzie zapewne przykro, że w *Nowym Dzwonku* niema już ani polityki ani nowin, ale i na to jest rada. Do każdej wsi czy miasteczka przychodzą różne inne gazetki ludowe z polityką i nowinami, więc ten kto ma *Nowy Dzwonek* może go wypożyczać tym, którzy trzymają inne polityczne gazetki, i wzamian brać od nich ich gazetki do czytania.

Kto zaś jest zamożniejszym, ten oprócz *Nowego Dzwonka* może przecież, skoro go na to stać, trzymać i drugą też gazetkę, aby się więcej nauczyć i oświecić. Na Szląsku pruskim każdy wieśniak prenumeruje nie jedną, ale dwie i trzy i cztery nawet gazetki, bo wie o tem dobrze, że czytać i uczyć się, lepiej jest, niż wy-

dawać grosz żydowi w karczmie, lub na zbyt sute wesela, zabawy i t. d.

Powtarzamy, że przed Nowym Rokiem nie możemy zniżyć prenumeraty, zrobimy to dopiero w roku przyszłym, aby jednak nie zarzucał nam kto, że chcemy go skrzywdzić, damy, da Bóg doczekać, w roku przyszłym (1896 w styczniu lub w lutym) wszystkim naszym tegorocznym Sz. Prenumeratorom zupełnie *darmo* książeczkę naukową.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Książę Jerzy Czartoryski, hr. M. Resseguier, Jan Flis, Józef Majewski po 50 złr.; bar. Banhidy, Karol Pajkar po 20 złr.; X. Stan. Paszyński od siebie i parafian 12 złr.; ks. Antoni Radziwiłł z Berlina 20 marek; Floryan Nowacki, M. z nad Skawy o błogosł. dla syna wstępującego do szkoły wojskowej, Eleonora i Józef Szwestka, Józef i Antoni Łuccy, Helena i Otto Bichnerowie, Jadwiga i Maciej Borzęccy, Ludwik Majewski, Zimmermann z Węgier, Sylwester i Julia Skuliczowie, F. R. z Dąbrówek, Maryanna Antolec, Wiktor i Bronisława Zaczkiewicz, Jan Kuwara po 10 złr.; ze składek w klasztorze 10 złr.; Dunin Brzezińska o opiekę i pomoc, X. Sobota, Wachholz radca sądu w Tarnowie, Wojciech Albrecht, Edward Krzysik, Józef hr. Skarbek Borowski, Stan. Hempel, Stan. Lgocki, X. Szpila, Walerya Dankiewicz, Julia Moczydłowska, M. Nazarewicz z Łańcuta po 5 złr.; Administracya »Czasu« ze składek 4 złr. 50 cnt.; Zygmunt Bauman, radca Bienskowski z Chrzanowa po 4 złr.; Jan Wilk z Jeziorka 3 złr.; Kułakowscy z Przeworska 2 złr. 50 cnt.; betoniarze pracujący przy restauracyi 2 złr. 70 cnt.; M. Nowotarska 2 złr. 20 cnt.; M. K. z Pielni, Ludwik Wisłocki z Jarosławia, H. E. z Rożnowa o łaskę i zdrowie, Helena Milli z Krakowa z prośbą o pomoc w zamiarach, Barbara K. o zdrowie dla rodziny, X. Ignacy Górski, Denker po 2 złr.; N. N. z Jasła dziękując za łaskę i opiekę M. B., S. Krakowska o pomoc w pracach naukowych i o opiekę, Helena Mokrzycka po 1 złr. 50 cnt.; Zielińska ze Lwowa, N. N. o pomoc w interesie, Marya Sadowska, Józefa Gdula, Jan Jamrozik, F. A. Bilik, Józef Chandler, Gorczycowa w intencyi o zdrowie dziecka, N. N. ze Lwowa, Eugenia Serafinowicz, Cichocki z Łuczyc po 1 złr.; N. N. i Barbara Oleszkowa po 1 rublu; Anna Oleszkowa 75 cnt.; Gminy: Malawa 9 złr. 18 cnt., Grabie 2 złr. 17 cnt., Cudowice 2 złr. 25 cnt., Zawada 4 złr. 10 cnt., Dornbach 7 złr., Nockowa 10 złr., Trześń 10 złr., N. N. 100 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom składa konwent serdeczne podziękowanie za ich hojne ofiary.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 24 września 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą — złr. — ct. do — złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 65 ct. za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct. owies 5 złr. 60 ct. do 6 złr. 10 ct., rzepak 9 złr. 15 ct. do 9 złr 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr. wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego